

Pakerzy:)

Ty pewnie pakujesz? Siłka dwa razy w tygodniu, wyciskasz na klatkę, bicepsy i tricepsy. Czujesz się taki mocny i wysportowany. My, z natury nieco leniwi, znamy jednak inne sposoby na bycie silnym... Bo wiecie co nas wzmacnia?! POMAGANIE!

Myślisz, że to zwykły żart? Nic bardziej błędnego! Ty słysząc „pomoc”, pewnie wyobrażasz sobie ratowanie biednych dzieci, gdzieś w dalekiej Afryce. Lub też na dźwięk tego słowa staje Ci przed oczami latający od hospicjum do hospicjum człowiek z „bananem” na twarzy i karteczką WOLONTARIUSZ na piersi. Tak, masz rację, to też jest pomoc i to chyba ta najszlachetniejsza, z poświęceniem na 100%.

Historia naszej działalności wygląda jednak nieco inaczej... Nie pomyśl też, czasem, że rozpoczęło się od miłych spotkań pod hasłem-wolontariat. O nie, to nie ta bajka!

Na początku byliśmy po prostu grupką młodzieży, nieco zbuntowaną i mającą, jak większość nastolatków trochę brudu za uszami. Spotykaliśmy się w szkolnej bibliotece przy ZS nr 5 w Szczecinie (LO XVIII i Gim. 43), by pobawić się w teatr i spędzić miło czas. Stworzyliśmy grupę teatralno-kabaretową pod przewrotnym tytułem: „Zabili Go i Uciekli”. Nasze występy ograniczały się do szkolnych uroczystości. Nagle, nie wiadomo skąd, wkroczyła w nasze życie Joanna Maria Chmielewska. Wtedy jeszcze debiutująca, przemiła autorka bajek i powieści dla dzieci (jest ona również rodziną naszego dobrego duszka i zarazem ilustratorki książeczek, ale o nim opowiem troszkę później). Owa pisarka poprosiła nas, abyśmy pomogli jej w spotkaniach autorskich, czytając wierszyki i fragmenty powieści dzieciom w szkołach i przedszkolach, wspomagając akcją CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM. Pomyśleliśmy „Tego jeszcze nie było. Mmm, czemu nie? Warto spróbować!”

I tak ze spotkania, na spotkanie zaprzyjaźnialiśmy się z panią J.M. Chmielewską, a wraz z przyjaźnią do niej rozwijała się w nas miłość do dzieciaków. Przecież to one są zarazem najlepszą i najtrudniejszą widownią. Dowiedzieliśmy się również, że pani Joanna jest autorką scenariusza przedstawienia dla dzieci pt. „Drugie oblicze Czerwonego Kapturka”. Nic nam innego nie pozostało, jak to wszystko razem ze sobą połączyć. No i tak naprawdę to wszystko się zaczęło, nastąpiło wielkie bum...

Pierwsze występy były dla naszego gimnazjum, potem dla dzieciaków z zaprzyjaźnionych szkół podstawowych, gdzieś przewinęło się przedszkole. W tak zwanym „międzyczasie” niektórzy z naszej grupy należeli do Szkolnego Klubu Wolontariusza. Brali udział w szkoleniach oraz spotkaniach z przedstawicielami stowarzyszenia Polites. Tam dowiedzieli się o istnieniu programu unijnego „Młodzież w Działaniu”. Okazało się, że to, co robimy możemy robić nieco poważniej, z większym rozmachem i wyższym celem. Już na początku mieliśmy wątpliwości: „To nie dla nas, nie damy rady, gdzie Wielka Unia a gdzie my, z szarego Szczecina, z zapomnianej dzielnicy?! No way !!!” Ale powoli, wszystko analizując, z pomocą różnych dobrych ludzi postanowiliśmy zaryzykować, a było warto...

Najpierw zgodnie z zaleceniami programu wybraliśmy tzw. grupę inicjatywną w składzie: Krzysiek Jędrycha, Asia Żak, Ola Szczęśniak oraz ja, Agata Nejránowska. Znaleźliśmy organizację wspierającą projekt, czyli naszą szkołę, a pani z biblioteki została naszym couchem. Zastanawialiśmy się, co chcemy osiągnąć, kto ma być naszym odbiorcą, ile czasu potrzebujemy na realizację projektu - po prostu cała biurokracja... Ach nie było łatwo. Potem, kroczonek po kroczoneku, sklejaliśmy nasz projekt dla owej Unii. Okazało się to o wiele trudniejsze niż myśleliśmy, bo tak łatwo powiedzieć „po prostu usiądźcie i napiszcie to co robicie - i tyle!” Poprosiliśmy o pomoc nauczycieli, którzy mieli już do czynienia z projektami unijnymi. Mogliśmy liczyć również na wsparcie regionalnego konsultanta programu „Młodzież w działaniu” przy Politesie. Wniosek był dla nas czarną magią, bykiem, którego należało wziąć za przysłowiowe rogi. Z wypiekami na twarzy szukaliśmy wszystkich plusów i minusów tego, co robimy, ustalaliśmy cele, harmonogram działań i w końcu budżet. Czas naglił, coraz więcej nerwów, atmosfera z dnia na dzień była coraz gorętsza. Wreszcie napisaliśmy! Okazało się, że wniosek wyszedł nam nawet dość „zgrabnie”. Połączyliśmy nasze pasje i marzenia z realiami, chęcią niesienia pomocy i zapałem do pracy. Narodził się przy tym pomysł wyjść do przeróżnych placówek opiekuńczo-wychowawczych z zapomnianych dzielnic naszego miasta. W lutym 2009 wysłaliśmy wszystkie wymagane dokumenty do FRSE Narodowej Agencji Programu „Młodzież w działaniu” z siedzibą w Warszawie. A potem pozostało nam tylko czekanie...

Pewnego pięknego kwietniowego ranka otworzyliśmy naszą skrytkę pocztową, a tu co? Gratulacje za pozytywne rozpatrzenie naszego wniosku i przyznanie nam sporej sumki pieniędzy na realizację projektu.

Po fanfarach i dzikich okrzykach radości przyszedł czas na poważne rozmowy i planowanie naszych działań. Z początkiem września 2009 roku, po wstępnych przygotowaniach, wystartował nasz projekt o bajkowym tytule: „W krainie książkowej wróżki”.

I tak mamy marzec 2010. Projekt idzie pełną parą! Dołączyło do nas kilkanaście nowych osób. Mamy przepiękne stroje, oryginalne dekoracje, autorski scenariusz przedstawienia „Śnieżka i 7 dni” naszej koleżanki, zakładki, koszulki z bajkowym logo i własną mini książeczkę z poradami książkowej wróżki. Jesteśmy po warsztatach z profesjonalistami, próbach, występach i wielkich zakupach. Często dopadają nas wątpliwości typu - wypaść się, czy pracować nad projektem? Nie są nam obce również kłótnie, straty w ludziach, faktury, rachunki, listy do Agencji, ankiety, raporty, ograniczenia w postaci harmonogramu... Po prostu istne szaleństwo! Nawet czasem nachodziły nas myśli „Może jednak to nie to? Może porwaliśmy się z motyką na księżyc”?

W takich chwilach zwątpienia pojawiał się nasz kochany coach - tajemniczy dobry duszek o wielkim sercu, głowie pełnej pomysłów i pedagogicznej mądrości. Z całej siły nas motywuje, szepcze dobre słówka, czasem daje „kopa” na zachętę. W ten właśnie sposób pani Anna Sawicka przyczynia się do sukcesu naszego projektu. Dzielnie wspomaga nas też druga pani z biblioteki, pani Małgorzata Matuszak i pedagog szkolny pani Renata Majewska.

Tak naprawdę z każdego dołka wykopuje nas występ. Wtedy o wszystkim zapominamy, sprężamy się i dajemy z siebie wszystko. I bum! - dostajemy ogromną nagrodę w postaci gromkich braw i szczerych uśmiechów naszych widzów - dzieci, które często mają większe problemy od nas. To uczucie, kiedy po ogromnym stresie i niepewności wychodzimy na scenę, wprowadzamy dzieciaki w świat bajek, sprawiamy, że choć przez chwilę są szczęśliwsze, tu i teraz, jest nie do opisania. Pokazując im magię książek, zachęcamy je do czytania, próbujemy dzielić się miłością, jaką darzymy książki. Każda nasza bajka niesie ze sobą jakiś morał, który w łagodny sposób jest wpajany do małej główki.

Nasz debiutancki występ odbył się w SOSW w Tanowie. Nie wyobrażacie sobie, jakie młody człowiek może mieć obawy, a w oczach strach przed nieznanym. Niektórzy z nas nigdy nie zetknęli się z upośledzonymi dziećmi. Ta obawa jest ogromna, nie o to, że one nam coś zrobią, tylko o to, że nie damy rady, że sparaliżuje nas trema, że nas nie zrozumieją. A tu proszę bardzo, dzieciaki były cudowne, pełne ciepła, miłości i niewinności, do tego tak wdzięczne i kochane... Krótkie pół godzinki, mnóstwo uśmiechów, uściski dłoni, miłe słowa i świat nabiera kolorów. Masz nieodparte wrażenie, że zrobiłeś coś dobrego. Niesamowite, takie niewiarygodne, a takie proste. Ludzkie, zwyczajne, płynące z serca. W sumie odwiedziliśmy już cztery placówki, a kolejne nas oczekują. Po takich spotkaniach jesteśmy napelnieni ogromną energią, jak wielką bombą kaloryczną, która daje siłę do dalszego maszerowania. Problemy same znikają, odkrywamy odpowiedzi na trudne pytania, przezwyciężamy swoje słabości, mamy tysiące nowych pomysłów i mnóstwo pozytywnej siły, która daje nam przekonanie, że możemy wszystko!

I co? Dalej myślisz, że pomaganie nie może wzmacniać?!

Pozdrowienia z KSIĄŻKOWEJ KRAINY,
Buziaki i uściski od Wróżki Agaty☺



